

— Kompozycji niemal nie poprawiam, czasem tu i ówdzie coś podretuszuję, bo chcę, żeby każda strona partytury dobrze o mnie świadczyła — takie ambicje, zupełnie prywatne. Natomiast teatrem bawię się bez końca. Lubię przepisywać na nowo całe sceny, komponować całość zupełnie inaczej, zmieniać treść sztuki (złotliwi mogą powiedzieć, że jest to łatwe zadanie, ponieważ piszę sztuki bez treści!), wprowadzać nowe postaci, słowem zmieniać wszystko. Ciekawe, że jest to zajęcie nie pułące, przyjemne, sympatyczne.

Kompozycja zatem i teatr. Z tym, że w kompozycji doszedłem do takiej ilości utworów, która stanowi już pewną całość. Czy napiszę jeszcze jakiś utwór orkiestrowy, koncert, czy utwór religijny, to niczego — w zasadzie — nie zmieni, chyba że bym wpadł na trop czegoś niezwykłego (nie wykluczam tego). Natomiast w teatrze mam jeszcze wiele do powiedzenia, chciałbym teatrowi przekazać przede wszystkim moje doświadczenia muzyczne, kompozytorskie. Ja każdy utwór teatralny właściwie komponuję, wszystkie szczegóły sprawdzam na instrumentach, którymi są moi aktorzy. Tu jest jeszcze wiele do zrobienia, bo myślę, że teatr jest strasznie „zapuszczony”, przede wszystkim teatr słowa, nie ten inscenizowany na podłożu byle czego, lecz autentyczny, autorski teatr.

Jak ~~widzisz~~ kochany Tadeuszu, nie chcę zagarniać wszystkiego dla siebie, dla swojego rozgłosu, lecz zrobić coś dla sztuki. W sztuce grasują półinteligenci artystyczni. Należałoby to towarzystwo rozpedzić! Ale ponieważ nie wolno nam stosować przemocy, bo sztuka jest łagodną formą egzystencji, wytworem kultury, więc musimy cierpieć. Czy zauważyłeś, że najmętniejsze wyobrażenia o sztuce mają wielkie powodzenie? O negdajsza nowa powieść francuska — czy może być większa brednia? I co ona przyniosła? A neoklasycyzm przedwojenny czy dzisiejsza „nowa prostota” w muzyce — okropne! Bierze się cudownego Hölderlina i pakuje mu w usta brudną szmatę prostackiej muzyki. Gwałt na poecie ewidentny!

Upan,

Ans dem Gespräch mit B. Filceff
 (T. Kozłowski, 1989 „Ruch muzyczny”, 1990)

← Bardzo sobie cenię tę myśl, może dlatego, że jestem spod znaku Bliźniąt, a więc już a priori „roz-dwojony”, podwójny, pomnożony; odpowiada to naturze moich uzdolnień: nie umiałbym i nie chciałem grzebać całe życie w tym samym, to ohydne. Życie jest jedno i poświęcić je jednej rzeczy jest głupotą. A co będzie, jeśli popełnię błąd, jak złe wybiorę? Dlatego od młodości pozostawiałem sobie różne pola do działania i zawsze jedno odsłaniałem, inne (starannie) ukrywałem. Gdy byłem (już) kompozytorem, udawałem muzykologa, gdy byłem muzykologiem, udawałem krytyka muzycznego, gdy uprawiałem krytykę, polemiki i popularyzację muzyki — już pisałem dla teatru (i nikt o tym nie wiedział). Skryta natura, zapewne, ale to z konieczności. Najważniejsze posunięcia powinny być wiadome tylko mnie (i to nie za bardzo, dlatego zawsze stosowałem metodę spontanicznego działania). W ten sposób nigdy mi się to wszystko nie znudziło.

Wspominam o najbliższych. Nie. Ani rodzina, ani przyjaciele nie wiedzieli nic o moich artystycznych przemianach, inklinacjach, nigdy się z nimi nie obnoszę, w domu nie mówi się nigdy o moich utworach, nie słucha się ich, ja sam swoich utworów zanadto dobrze nie znam, poznaję je po pewnych rysach, po wszędzie istnieją-

pan

cym motywem B-Es-C-H i jego harmonicznym konsekwencjach — i tak jest w porządku. Dzięki temu mogę iść dalej, a fakt, że mam bardzo słabą pamięć, jest tu nawet korzystny. Moja pamięć rejestruje tylko rzeczy najważniejsze, a ponieważ jest ich doprawdy niewiele, może uchodzić za słabą.

A więc — rozdwojenie. Jestem ja i jest opinia na mój temat. Ja jestem prawdziwy, choć (z własnej woli) zakamuflowany, przebiegle się maskujący. Opinia o mnie jest taka, że lepiej jej nie powtarzać — same kłamstwa! Na przykład: „kompozytor kontrowersyjny”. Na miłość Boską, byle grafoman ~~polaki~~ jest w porządku, nie jest kontrowersyjny, może sobie w naszej ukochanej muzyce grasować, a ja, który tyle dałem nowej ~~polskiej~~ muzyce, jestem jakimś podejrzanym typem; przypuszczalnie dlatego, że nie robię wokół siebie odpowiedniego szumu (teraz robię). Kompozytor-niszczyciel. Co ja komu zniszczyłem? No, może zbyt wysokie mniemanie o sobie, odrobina pokory nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Kompozytor-destruktor. Co komu — u nas, na prowincji polskiej — szkodzi, że sobie trochę podstruowałem? Żyję w wolnym państwie — a Ty, Tadziu, czemu się tak głupio śmiejesz? — żyję w wolnym państwie, ergo robię, co chcę. „Autor zbyt skomplikowanej muzyki”. Ja ten swój język opanowałem łatwo, jest to język, którym mówię pewnie, płynnie, czasem brawurowo.

Ale ja tę kłamliwą o sobie opinię bardzo polubiłem. Jeżeli bogatemu współczuje się, że jest taki biedny, bogaty może się tylko ucieszyć: „aha — myśli sobie bogaty — przynajmniej żadne bydlę mi nie zazdrości, w porządku”. Wiem, czemu tak zasmucam wszystkich swoją egzystencją: bo nie dają się sklasyfikować. Jest tylko jeden sposób na nazwanie mojej muzyki (wymyślony przez znakomitego tłumacza Jerzego Popiela): schaefferismo.

Aus dem Gespräch mit R. J. J. J. J.
 (T. Kacyński, „Rud. Murzyński”,
 1990)